Tadeusz STYCZEŃ SDS

DLACZEGO OBRONA ŻYCIA NIENARODZONEGO?*

Proklamacja niezbywalnych praw człowieka to przede wszystkim proklamacja nienaruszalności tego wszystkiego, na czym się jego godność zasadza: jego struktury bytowej; to – innymi słowy – proklamacja absolutnej ważności i nienaruszalności moralnego prawa naturalnego.

Wszystko, co uczyniliście jednemu
z tych braci moich najmniejszych,
Mnieście uczynili

Mt 25, 40

W tym, co zamierzam przedstawić, chodzi mi o pokazanie koniecznego związku pomiędzy obroną życia człowieka nienarodzonego a miłością bliźniego. Miłość bliźniego, zwana też afirmacją człowieka, stanowi istotną treść naczelnej zasady etycznej. Zasada ta – nazwana przez Karola Wojtyłę normą personalistyczną – głosi, że osobę należy afirmować dla niej samej, że – innymi słowy – każdy ma w sobie samym wystarczający tego powód, by go afirmować. To właśnie wyklucza, by można było afirmować jakąkolwiek osobę – z własną włącznie – kosztem jakiejkolwiek innej. W tym, co powiedziano, chodzi o sam fundament etycznego myślenia i działania, o samo sedno etyki i moralności.

Założywszy zatem, że sprawa ta jest dla nas oczywista, można i trzeba uznać pytanie: Dlaczego afirmacja człowieka? – za pytanie po prostu zbędne, czyli retoryczne. Skoro tak, to pokazanie koniecznego związku logicznego pomiędzy afirmacją człowieka a obroną życia człowieka nienarodzonego winno zmienić pytanie: Dlaczego obrona życia człowieka nienarodzonego? – również w pytanie retoryczne. Myślę, że pytanie to ma dla nas istotnie taki sens. Gdyby jednak nie miało ono dla kogoś takiego sensu, trzeba by wskazać i usunąć jedyny tego powód, o którym – przy założeniu personalizmu – da się tu w ogóle pomyśleć: niedostrzeganie związku pomiędzy afirmacją człowieka a afirmacją człowieka nienarodzonego. Związek ten faktycznie nie zawsze jest przez wszystkich dostrzegany, a niekiedy bywa wręcz negowany. To właśnie ujawnia etyczną wagę i moralną powagę pytania: Dlaczego obrona życia nienarodzonego? Na szczęście to, co sprawia, że pytanie: Dlaczego obrona życia nienarodzonego? jest

---

* Artykuł został opracowany przez redakcję „Ethosu" na podstawie zapisu tekstu konferencji wygłoszonej przez autora w Radiu Watykańskim we wrześniu 1985 roku. Zob. J. Gula, T. Styczeń SDS, *W obronie człowieka nie narodzonego*, Fundacja Jana Pawła II, Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Rzym 1986, s. 5-11.

problemem, wskazuje też wyraźnie drogę, na jakiej można skutecznie przezwyciężyć dochodzącą w nim do głosu trudność, samo zaś pytanie zmienić w pytanie retoryczne. W tym właśnie widzę – jako etyk – swoje zadanie. Droga do wykonania tego zadania jest prosta. Ma dwa tylko etapy: pokazanie, po pierwsze, że niemożliwa jest afirmacja człowieka bez afirmacji jego życia oraz, po drugie, że człowiek nienarodzony jest... człowiekiem. Zanim jednak wkroczę na tę drogę, chciałbym zwrócić uwagę na to, co w związku z tą właśnie drogą mówi współczesna proklamacja praw człowieka.

PROKLAMACJA PRAW CZŁOWIEKA PROKLAMACJĄ JEGO OSOBOWEJ GODNOŚCI I WARUNKÓW JEJ AFIRMACJI

Opinia, konsens, nawet pod postacią jednomyślności, nie jest ani koniecznym, ani wystarczającym warunkiem prawdy. Pomyślmy tylko o dniu, w którym samotny Kopernik wbrew powszechnemu mniemaniu „wstrzymał Słońce a poruszył Ziemię”. Opinia jest jednak niebagatelnym wskaźnikiem prawdy, wskaźnikiem, którego nie można ignorować, zwłaszcza w sytuacji, kiedy daną prawdę usiłuje się na różne sposoby przesłaniać. Z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługuje współczesna proklamacja godności osoby ludzkiej. Wyraża się ona nader wymownie w narastającym na całym świecie ruchu obrony praw człowieka.

Etyk widzi w tym ruchu przede wszystkim oznakę prawidłowej, ciągle zdrowej wrażliwości moralnej współczesnego człowieka. Zdumiewa wręcz – zważywszy zwłaszcza na fakt ogromnej technicyzacji życia i jej naporu na ludzką świadomość – oporność ludzkiego sumienia wobec pokusy redukowania moralności działania do samej tylko jego skuteczności. Człowiek jest ciągle osobą, nie zaś rzeczą, kimś *kogo należy afirmować dla niego samego*, kim nie wolno się nigdy – jak rzeczą – jedynie posłużyć.

Czyżby znaczyło to, że w imię moralności działania należy w ogóle nie dbać o jego skuteczność? Bynajmniej! Chodzi jedynie o wskazanie nadrzędności kryterium moralności działania wobec kryterium jego skuteczności, lub – innymi słowy – podrzędnego charakteru skuteczności działania (techniki) względem moralności (etyki). Chodzi po prostu o pokazanie granicy, *od której* skuteczność obraca się przeciw osobie, ale zarazem granicy, *do której* skuteczność działania jest czymś, czego domaga się wręcz sama logika wewnętrzna afirmowania realnej osoby.

Dokładnie to pragniemy wyrazić, podkreślając tak często w kontekście obrony praw człowieka ich *niezbywalność*. Cóż bowiem wyraża niezbywalność tych praw? Mówi ona: niemożliwa, lub zgoła iluzoryczna, jest afirmacja realnego człowieka bez efektywnej współ-afirmacji tego, co stanowi dobro

człowieka tak istotnie związane z jego „być albo nie być", że naruszenie tego dobra uderza wprost w samo sedno człowieczeństwa. Oto dlaczego normy moralne, których zadaniem jest chronić te tak istotne dla człowieka dobra i zabezpieczać to, co tak dlań nieodzowne, muszą mieć dokładnie tę samą moc wiążącą, którą ma naczelna zasada etyczna – norma personalistyczna, a więc moc normy absolutnie, czyli bezwyjątkowo obowiązującej. Wszelka próba dopuszczenia wyjątku od normy takie dobro chroniącej musiałaby oznaczać przedsięwzięcie – z etycznego punktu widzenia – absurdalne: negację człowieka w imię jego afirmacji. Proklamacja niezbywalnych praw człowieka to zatem przede wszystkim proklamacja nienaruszalności tego wszystkiego, na czym się jego godność zasadza: jego struktury bytowej; to – innymi słowy – proklamacja absolutnej ważności i nienaruszalności moralnego prawa naturalnego.

Nie powinno nas tedy dziwić, że na liście niezbywalnych praw człowieka, i to na poczesnym jej miejscu, figurują tak nieodmiennie: prawo człowieka do wolności sumienia i wyznania, czyli prawo do wierności własnym przekonaniom, prawo do tajemnicy, z czym wiąże się absolutny zakaz zadawania tortur, a także, interesujące nas tutaj szczególnie, prawo człowieka do życia.

PRAWO DO ŻYCIA NIEZBYWALNYM PRAWEM CZŁOWIEKA

Życie biologiczne nie jest najwyższym dobrem człowieka, jest jednak jego dobrem podstawowym, fundamentalnym.

Życie nie jest wartością najwyższą. Już Sokrates przypominał swym współczesnym: Nie chodzi o to, by żyć, lecz o to, by dobrze żyć. Życie jest po to, by świadczyć nim o wartościach wyższych od samego życia, o wartościach, dla których – w przypadku tragicznej kolizji – trzeba być gotowym oddać życie. Z wyboru. To właśnie wierna służba wyższym niż życie wartościom rozstrzyga o tym, że życie nasze warte jest przeżycia, że jest dobrym życiem, życiem godziwym, czyli życiem godnym tego, kim jesteśmy.

Człowiek jest jednak tym, kim jest, o ile w ogóle jest; jest zaś – przynajmniej w wymiarach doczesnego świata – o ile żyje. „Vivere viventibus est esse"[1] – za Arystotelesem przypomina św. Tomasz z Akwinu. Dla istot żyjących żyć to istnieć. Życie okazuje się więc dla człowieka wartością podstawową. Jest tym dobrem, na fundamencie którego wznosi się cała „reszta". Stąd też rzetelne „tak" dla człowieka, dla całej „reszty" dóbr dla człowieka i samego człowieka, możliwe jest tylko poprzez „tak" dla jego życia. Afirmacja życia jest, innymi słowy, warunkiem koniecznym afirmacji człowieka jako człowieka. Afirmacja życia ludzkiego staje się po prostu „testem prawdy" właściwego stosunku mo-

[1] Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* I, q. 18, a. 2.

ralnego człowieka do człowieka, czyli sprawdzianem rzetelnej, autentycznej moralności, rzetelnej miłości bliźniego.

W tym miejscu trzeba jednak uczynić jeden krok dalej. Analiza filozoficzna ludzkiego istnienia ujawnia bowiem jego niekonieczność i przez to jego radykalną darmowość. Człowiek jest: zaczyna istnieć i istnieje, ponieważ jest darem. Czyim? Nie samych tylko rodziców, skoro ciągle jacyś rodzice bezradnie opłakują śmierć swych dzieci. Czyim więc? Tego, kto będąc Osobowym Absolutem Istnienia, jedynie mocen jest obdarować kogokolwiek innego osobowym istnieniem. Tylko dzięki bezpośredniej interwencji stwórczej Osobowego Dawcy życia człowiek zaczyna w ogóle być, i być człowiekiem. Człowiek zaczyna żyć i żyje jako ten, k o g o Bóg stwórczo po imieniu wzywa, i jako ten, w k i m go stwórczo po imieniu wzywa. Z tego stwórczego wezwania i spotkania człowiek po prostu j e s t. Żyje jako teofania. Żyje, uczestnicząc w – i zarazem faktem swego życia ujawniając obecne w nim – Sacrum. Stąd też nie do Żydów dopiero, braci w wierze, lecz już do Greków mógł święty Paweł powiedzieć: „W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17, 28). Z Bogiem więc ma do czynienia ten, kto ma z życiem człowieka do czynienia. Stwórca jest tam, gdzie jest człowiek! Oto dlaczego niemożliwe jest „tak" dla człowieka inaczej, jak tylko poprzez „tak" dla jego Osobowego Stwórcy, co ze swej strony nie może się wyrażać inaczej, jak tylko poprzez „tak" dla życia ludzkiego jako par excellence „Bożego daru", daru, w którym uobecnia się sam Dawca życia in actu et in Persona. Odtąd więc afirmacja życia staje się równocześnie „testem prawdy", czyli sprawdzianem właściwego stosunku człowieka względem człowieka i względem Boga, sprawdzianem rzetelnej miłości i Boga, i bliźniego. Stosunek do życia ludzkiego staje się w sposób nierozłączalny miernikiem autentycznej moralności i religijności. Mówi św. Jan: „I każdy miłujący Tego, który dał życie, miłuje również tego, kto życie od Niego otrzymał" (1 J 5, 1). Nie można tego chyba głębiej i zwięźlej wyrazić.

Należy odnotować, że współczesna proklamacja praw człowieka wydobyła na jaw – mocą wewnętrznej logiki – tę fundamentalną pozycję wartości życia względem wszystkich pozostałych wartości. Wyrazem tego jest często wysuwany – i w ustawodawstwach wielu krajów już zrealizowany – postulat zniesienia kary śmierci z powołaniem się na tę właśnie „logikę dóbr dla człowieka". Nie można konsekwentnie bronić prawa kogokolwiek – zwłaszcza swego – do czegokolwiek jako prawa człowieka, jeśli się raz zakwestionowało w odniesieniu do kogokolwiek samą podstawę wszelkiego prawa człowieka do czegokolwiek: jego prawo do życia.

Czyż więc na tym tle nie trzeba uznać za drastycznie niekonsekwentne działań tych parlamentów, które – z powołaniem się na niezbywalne prawo człowieka do życia – orzekają zniesienie stosowania kary śmierci w stosunku do przestępców (którym dowiedziono zbrodni), a równocześnie legalizują ustawowo masowe zabijanie ludzi skrajnie niewinnych i bezbronnych, ludzi niena-

rodzonych? Trudno pomyśleć o większym od tego absurdzie logicznym i etycznym! Zarzut ten można by wycofać tylko pod jednym warunkiem: zdecydować, że zabijany nienarodzony nie jest człowiekiem. Lecz na jakiej podstawie? Oto pytanie. Czy nie wyłącznie na podstawie nieliczącej się z prawdą przemocy narodzonych nad nienarodzonymi? Sugestia – zda się – przerażająca. Czy jednak tak zwane plebiscyty nad ustawową dopuszczalnością przerywania ciąży nie implikują w końcu, że głosujący samozwańczo uzurpują sobie moc rozstrzygania własną decyzją o tym, kto jest, a kto nie jest człowiekiem?

CZŁOWIEK NIENARODZONY JEST NIENARODZONYM CZŁOWIEKIEM

Tak oto dochodzimy do centralnego dla sprawy życia nienarodzonego pytania: Czy istnieje jakaś istotna różnica pomiędzy człowiekiem, który jeszcze oczekuje urodzenia, a człowiekiem, który się już narodził? Nie ma żadnej istotnej różnicy. Z punktu widzenia bycia tym oto człowiekiem jest bowiem sprawą bez istotnego znaczenia, czy już żyjąc ma on chwilę swych urodzin jeszcze przed – czy już za sobą. Z tego punktu widzenia znaczenie istotne ma wyłącznie to, kiedy człowiek zaczyna istnieć i być tym oto człowiekiem, kiedy się – innymi słowy – poczyna. Na to pytanie istnieje jedna tylko rozumna – to jest respektująca dane doświadczenia i logiki – odpowiedź: W momencie poczęcia.

Oto próba zwięzłego wysłowienia tego tylko, co tu oczywiste.

W odniesieniu do *jednorodnego procesu*, który ma charakter ciągły, zasada racji dostatecznie proces ten tłumaczącej wyklucza możliwość niesprzecznego zidentyfikowania tego procesu (jako tego właśnie) bez uznania, że jest on *tym samym już w punkcie*, w którym się zaczął, i potem cały czas nieprzerwanie *tym samym od punktu*, w którym się zaczął. Otóż nie wydaje się, by trzeba było kogokolwiek przekonywać o tym, iż życie człowieka to taki właśnie ciągły proces. Ciągły i zarazem tożsamy, jednorodny, dzięki tożsamości swego podmiotu. Sprawę początku życia człowieka trzeba zatem odesłać – w imię logiki procesu – do chwili poczęcia. Z punktu widzenia biologii dokonuje się ono w momencie zjednoczenia plemnika ojca dziecka z komórką jajową jego matki. Wszystkie inne próby umiejscowienia w czasie początku istnienia człowieka mają przeciw sobie zasadę racji dostatecznej, a wraz z nią zasadę niesprzeczności i tożsamości.

Nauka empiryczna, jaką jest embriologia, daje nam bliższy opis poczęcia. Mówi o „jak" początku życia ludzkiego, potrafi go też dość dokładnie umiejscowić w czasie. Notabene: prawodawstwo chińskie i innych państw Dalekiego Wschodu w dniu urodzin zwykło rodzącemu się człowiekowi dopisywać rok życia.

Filozofia natomiast staje tu wobec dodatkowego problemu. Wychodząc od stwierdzenia duchowości człowieka (co się ustala w sposób odrębny), musi domagać się dla jej wyjaśnienia bezpośredniego wkroczenia przyczyny współmiernej do zaistnienia takiego skutku, jakim jest duchowe istnienie człowieka, i to wkroczenia jej właśnie w momencie, w którym istnienie człowieka ma swój początek, czyli w chwili poczęcia. Może to być więc tylko interwencja bezpośrednia Osobowego Absolutu Istnienia. Interwencja stwórcza par excellence. Oto dlaczego od momentu poczęcia nowego życia ludzkiego każdy, kto ma do czynienia z tym życiem, ma do czynienia z człowiekiem i z jego Stwórcą.

Wniosek końcowy naszych rozważań jest tedy następujący: z czysto logicznego punktu widzenia brak podstaw do budowania etyki życia nienarodzonego odrębnej od etyki życia po prostu. Wszystko bowiem, co dotyczy afirmacji – lub obrony – życia człowieka jako warunku sine qua non afirmacji człowieka i Boga, odnosi się do życia człowieka tout court od chwili poczęcia aż do śmierci. Sam moment narodzin nie odgrywa tutaj istotnej roli. Jest to z zasady jedna i ta sama etyka respektu dla człowieka poprzez respekt dla jego życia – fundamentalnej wartości człowieka, oraz etyka respektu dla wyłącznego Dawcy daru życia – dla Osobowego Stwórcy.

To jednak, co z logicznego punktu widzenia nie domaga się wyodrębnienia, domaga się go w sposób szczególny z racji psychologicznych i pedagogicznych, a to ze względu na szczególne zagrożenie człowieka nienarodzonego ze strony człowieka narodzonego, a także ze względu na szczególne zagrożenie w tym układzie – o czym się mniej pamięta – człowieka narodzonego ze strony samego siebie. Zatrzymajmy się więc jeszcze przez chwilę nad tym miejscem wyjątkowo diagnostycznego sprawdzenia swej moralnej wrażliwości.

KTO JEST GŁÓWNYM ZAGROŻONYM?

Człowiek w stanie prenatalnym jest niemal niezauważalny i skrajnie bezbronny. Nie umie się bronić nawet tym, czym na swój sposób broni się człowiek już urodzony, chociażby działaniem na zmysły wzroku i słuchu, na przykład poprzez płacz. Pozostaje zdany zupełnie na wyobraźnię i na dobrą wolę tych, od których jest uzależniony. Można w nim wcale nie dojrzeć tego, kim w rzeczywistości jest: kimś, kogo należy afirmować dla niego samego. I można go zabić, nie zdając sobie niekiedy sprawy z tego, że się zabija i eliminuje człowieka ze społeczności ludzi. W przypadku tej – przerażającej skądinąd – niewiedzy można go wtedy zabić nawet bez zaciągania winy, zabijając przecież człowieka. Innocens sed nocens! Oto więc powód i miejsce, gdzie głos moralisty musi zabrzmieć szczególnie donośnie w imieniu bezbronnego człowieka i milczącego w nim Stwórcy. Etyka musi uczynić tu wszystko, by obnażyć i usunąć paradoks skrajnego zagrożenia życia ludzi ze strony skrajnie niebez-

piecznych, gdyż „rozbrojonych" ignorancją z poczucia winy agresorów. Etyka musi zdecydowanie wystąpić w obronie tych, którzy ceną własnego życia płacą za ignorancję i niewinność swych zabójców. W przeciwnym razie etyka sprzeniewierzyłaby się temu, czemu ma służyć: afirmacji człowieka.

Kiedy natomiast zabójca wie, co czyni, i mimo to czyni, co czyni, licząc na przywileje, z których w tym przypadku korzysta skrytobójca, lub na legalną niekaralność swego postępku, etyka musi wskazać za Sokratesem głównego poszkodowanego w całej sprawie. Oto myśl wielkiego Ateńczyka: Szczęśliwsza jest ofiara mordu od swego oprawcy! Nie można nikogo zabić fizycznie, nie współzabijając moralnie samego siebie. I nie skazując przez to własnego otoczenia, przede wszystkim swych najbliższych, na konieczność obcowania na co dzień z zabójcą. Eliminując ze swego grona bez rozgłosu ludzi nienarodzonych, stajemy się sami społeczeństwem ludzi moralnie umarłych. Komu bije dzwon? Czy rzeczywiście wcale i nikomu nie bije? Istotnie nie słychać dzwonu żałoby po tych, którzy odchodzą. Zabójcy są wszak zainteresowani ciszą i zacieraniem wszelkich śladów, które mogłyby przypominać istnienie ofiar mordu. Ale czy w śmiertelnej ciszy tego milczenia nie słychać głosu trwogi i głosu przestrogi?

Tym ostatnim głosem przemawia właśnie etyka życia nienarodzonego. Z powodu tego głosu jest ona nieodzowna. W obliczu zagrożonego życia nienarodzonego człowieka etyk-filozof woła: oszczędź! I dopowiada: siebie przede wszystkim! Ocal nienarodzonego, by ocalić siebie! By nie uśmiercać moralnie samego siebie! Natomiast etyk-teolog nie może tu nie przypomnieć słów Chrystusa, słów, które mogą nie mniej fascynować, co przerażać: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili". To oni właśnie, ci najmniejsi, osądzą nas kiedyś w imieniu samego Chrystusa.

*

Na wstępie powiedziałem, że zamierzam ukazać konieczny związek pomiędzy miłością bliźniego a obroną życia nienarodzonego. Droga do wykonania tego zadania okazuje się bardzo prosta i krótka. Obejmuje zaledwie dwa kroki: pokazanie, po pierwsze, że rzetelna miłość bliźniego, czyli afirmacja człowieka jako człowieka, możliwa jest tylko poprzez afirmację jego życia jako wartości dla człowieka fundamentalnej, oraz pokazanie – po drugie – że człowiek nienarodzony jest po prostu człowiekiem. Jak widać stąd, cały etyczny problem poruszonej sprawy sprowadza się ostatecznie do jednego tylko, antropologicznego par excellence, problemu: nienarodzony to człowiek! Jest to unum necessarium naszej sprawy; jedyne, co tu trzeba i wystarcza dojrzeć – i do czego tu trzeba i wystarcza dojrzeć. Oto dlaczego przy sprawie tej – choć oczywistej – warto i należy pozostać.